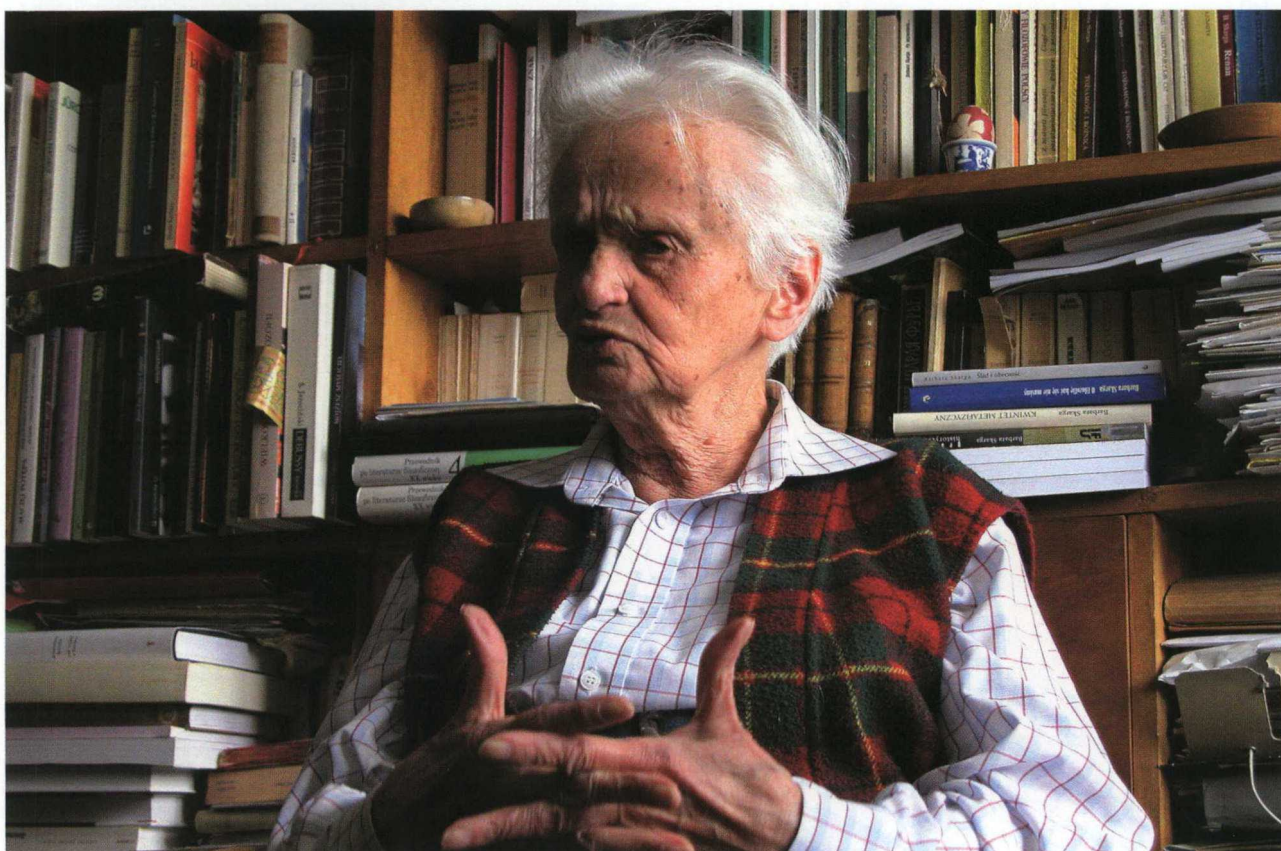


Wywiad z profesor Barbarą Skargą

# Trzeba starać się rozumieć



Włodzimierz Wasyluk/Reporter

*Metafizyka jest tylko pytaniem. Pytaniem o egzystencję ludzką i o to, do czego może myśl ludzka dotrzeć, co jest dla niej jeszcze otwarte, a co całkowicie zamknięte*

**Academia:** Chciałam zapytać o początek Pani drogi naukowej i o Pani studia na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Jak to się stało, że zdecydowała się Pani na filozofię?

**Barbara Skarga:** To była reakcja po studiach na politechnice. Ja byłam półtora roku na Politechnice w Warszawie.

Źle się tam Pani czuła?

Świetnie, jeśli chodzi o fizykę i matematykę. Miałam same piątki z tych przedmiotów. Ale jak przyszło do kreślenia, maszynoznawstwa i tym podobnych, to mnie to nudziło śmiertelnie. Technika mnie nudziła. Na poli-

*technice wykłady, seminaria, laboratoria były obowiązkowe, a reszta czasu to kreślenie. Człowiek był wciąż zajęty. Przez ten czas nie przeczytałam ani jednej książki. Chciałam wobec tego pójść w zupełnie innym kierunku, inną drogą. A ponieważ matematyka mnie fascynowała, więc wzięłam matematykę jako poboczny przedmiot, a filozofię jako główny.*

Jestem świeżo po lekturze drugiego wydania Pani książki „Po wyzwoleniu... (1944–1956)”. Zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Uderzyło mnie to, w jaki sposób Pani pisze o Rosjanach. 8 września 1944 roku Panią aresztowano. W obozach spędziła Pani jednaście lat, przeżyła tam

Pani rzeczy straszne. A mimo to jest Pani jakby ponad osobistą niechęcią czy nienawiścią do tych ludzi, którzy Panią wzięli. Jak to jest możliwe?

Niedawno ukazał się „Tygodnik Powszechny”, w którym jest rozmowa ze mną o Rosji. Młody dziennikarz starał się, żebym niechętnie mówiła o Rosji. A ja uważam, że człowiek musi zachować dystans wobec własnych przeżyć. I patrzeć na to, co jest. Bo każdy kraj ma swoje kłopoty, tragiczne koleje losu, zwłaszcza jeśli chodzi o Rosję. Rosjanie na pewno więcej przecierpieli aniżeli Polacy. Najpierw rewolucja, a potem cały okres stalinowski. Przecież w obozach Polaków była

znikoma liczba. A obozy były ogromne – około 10 milionów uwięzionych ludzi. To byli przecież Rosjanie. Rosjanie i Ukraińcy.

Potrafi Pani mówić o nich ze zrozumieniem i współczuciem. Czy wtedy też tak Pani czuła?

W „Po wyzwoleniu...” opisuję scenę, jak dwie dziewczyny z KGB mierzyły moją sukienkę, mierzyły moje pantofle. I patrzyły takimi oczyma na tę sukienkę, która była zwykłą sukienką. Na pantofle, które były zwykłymi pantoflami. Było to podczas wojny. Przecież my, młode kobiety, tak wtedy chodziłyśmy ubrane. A one patrzyły i aż drżały z zachwytu. Nie знаły takich rzeczy. Bo to były pantofle z zamszu. A one co miały na nogach? Prawie łapcie. To pierwsze zderzenie od razu nasuwa z jednej strony zdziwienie, a z drugiej strony żal tych ludzi.

Czy kiedy teraz Pani myśli o Rosji współczesnej, to też ma Pani taki dystans i zrozumienie?

Nie zawsze mam dystans, panuje tam bowiem rodzaj carizmu. Ale to zupełnie co innego system, klasa polityczna, a co innego prości ludzie, gdzieś po wsiach, po małych miasteczkach. Ja zetknęłam się właśnie z takimi ludźmi. W Moskwie nigdy nie byłam. W Leningradzie nigdy nie byłam. Widziałam tylko tę inteligencję rosyjską, która była w obozie.

Miała Pani 25 lat, kiedy Panią aresztowano. I po jedenastu latach, jako 36-letnia kobieta, wróciła Pani do Polski. Jak zaczęła tu Pani życie naukowe?

Nie wiedziałam, czy będę zdolna do życia naukowego. Przede wszystkim chciałam pracować, ale pracować tak, żeby mieć cokolwiek do czynienia z nauką. Pomogła mi moja siostra [Hanna Skarżanka, aktorka – przyp. redakcji]. Gdyby nie miała znajomości, to nie byłoby tak łatwo. Dotarła do profesora Adama Schaffa, przedstawiła mu sytu-

ację, Schaff mnie wezwał i od razu dał pracę w Instytucie Filozofii i Socjologii. Tyle tylko, że w Zakładzie Bibliografii. Powiedział: Musi się pani przyzwyczaić z powrotem do czytania tekstów. Musi pani wrócić do czytania.

I od czego Pani zaczęła?

Od przygotowania tomu dotyczącego romantyzmu i początków pozytywizmu polskiego. Musiałam czytać gazety z tamtego okresu, ówczesne tygodniki, bo już się pojawiały, szukać najrozmaitszych tekstów o pewnej treści filozoficznej. I odpowiednio je komentować. Robi się taką krótką adnotację, co tekst zawiera, jakiego problemu dotyczy. Spotkałam tam ludzi, z którymi się bardzo zaprzyjaźniłam – profesora Władysława Seńkę i profesora Jerzego Korolca.

Później pracowała Pani w Zakładzie Historii Filozofii Nowożytnej IFiS PAN.

Od roku 1972 miałam tam Pracownię Filozofii Współczesnej. Kierownictwa zakładu nigdy mi nie dano, ale to nie było ważne, bo przecież kierownikami byli moi koledzy.

Skąd Pani zainteresowanie filozofią pozytywizmu? Pozytywizmem francuskim?

W Zakładzie Bibliografii zaczęłam pracować nad filozofią polską z konieczności. Nad końcem romantyzmu i początkami pozytywizmu. Siłą rzeczy naczytałam się tak wiele, że pozytywizm polski znałam od podszewki. Nie było sensu, żebym pisała pracę doktorską na przykład o Heideggerze. Wobec tego zrobiłam ją na temat narodzin pozytywizmu polskiego. To nie znaczy, że tym się interesowałam najbardziej. Tak się los ułożył. No a potem, jak po '61 roku przeszłam do Zakładu Historii Filozofii Bronka Baczki, to już mogłam sobie wybrać inny temat. Ponieważ tak długo zajmowałam się pozytywizmem, to uważałam, że będzie dobrze, jeśli zwrócę się do pozytywizmu francuskiego, niejako do kolebki pozytywizmu. Napisałam wtedy książeczkę o Augustie Comcie.

Pani Profesor, w jednej z tych książek porusza Pani ważny temat rozwoju nauki. W „Granicach historyczności” zastanawia się Pani, czy jak się patrzy na rozwój myśli ludzkiej, to jest to rozsypana mozaika różnych elementów, czy też są jakieś linie rozwoju. Pisze Pani w „Granicach historyczności”, że myśl ludzka rozwija się na kilku poziomach: „Rzecz myśli ludzkiej przebiega na kilku poziomach jednocześnie. Szczyty wyznaczają tylko ogólne kierunki. [...] Patrząc wstecz, pytając



Prof. Barbara Skarga na spotkaniu w Ambasadzie Francji, gdzie w grudniu 2007 roku odebrała z rąk ambasadora Francji Narodowy Order Komandora Zasługi

Adam Korzak/Agencja Gazeta

## Wywiad z profesorem Barbarą Skargą



Sławomir Kamiński/Agencja Gazeta

Uroczystość odnowienia doktoratu prof. Barbary Skargi w maju 2008 roku. Laureatka z rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Katarzyną Chałasińską-Macukow

o kłopoty, jakie myśl ludzka miała w swoim rozwoju, trzeba zejść z tych szczytów i zbadać, czy czasem na dole, przy okazji problemów zgoła nam obcych i dziwnych nie działy się rzeczy najważniejsze”.

Chciałam zwrócić uwagę na jedną rzecz. Napisałam pracę o narodzinach pozytywizmu. Czyli już mnie interesowało, jak się myśl nowa buduje. Na podstawie starych tradycji, odchodząc od nich, dyskutując z nimi, odrzucając je. Następne moje książki są na temat upadku. Czyli jak pozytywizm się kończył i w szkole Comte'owskiej zmieniał się, robił się coraz to inny. Pisałam o tym w „Kłopotach intelektu”. Bo to są kłopoty intelektu, kiedy pozytywizm w najrozmaitszych dziedzinach myśli ludzkiej zaczyna się przekształcać albo umierać. Czyli interesował mnie już wtedy nie sam pozytywizm jako taki, tylko myśl ludzka. Jak myśl ludzka tworzy teorie i dlaczego od nich odchodzi. W granicach systemu historycznego trzeba było zobaczyć jedną rzecz: że są różne poziomy tej myśli w historii.

„Kwintet metafizyczny” i „Człowiek to nie jest piękne zwierzę” to już jest inny obszar filozofii. Dotyka tam Pani problemów metafizycznych.

Kiedy napisałam „Granice historyczności”, to skończyłam z historią. Miałam dosyć. I zafrapowały mnie inne tematy. I inni autorzy.

W „Kwintecie metafizycznym” pisze Pani, że profesor Kołakowski powiedział kiedyś, że cała metafizyka redukuje się do rozważań nad bytem, czasem, złem, śmiercią i miłością. Pani zajęła się dwiema kwestiami: czasem i złem. W metodzie pozytywnej mówi się o trzech stadiach, przez które musi przejść każda dziedzina wiedzy: najpierw teologiczne, potem metafizyczne, a następnie pozytywne, czyli naukowe. Pani rozważania poszły inną drogą. Najpierw były studia nad pozytywizmem, potem metafizyka. Jak to się stało?

Zaczęły mnie interesować takie tematy, jak czas, zło albo człowiek po prostu.

Nie można podejść inaczej do tego tematu, jak tylko używając warsztatu metafizycznego. To nie jest warsztat religijny, on nie ma nic wspólnego z religią. Wprost przeciwnie. Otóż warsztat teologii w jakiś sposób niszczy tę tematykę. Wstawia ją w bardzo wąskie szranki, ogranicza, ponieważ z góry wie, co to jest prawda. Natomiast metafizyka jest tylko pytaniem. Pytaniem o egzystencję ludzką i o to, do czego może myśl ludzka dotrzeć, co jest dla niej jeszcze otwarte, a co całkowicie zamknięte. I to jest pewien warsztat, słownictwa przede wszystkim, języka metafizycznego, którym w tym wypadku trzeba się posługiwać.

Jednocześnie poza działalnością naukową, poza pracą badawczą, poza publikacjami była Pani zawsze aktywna i wypowiedziała się na tematy pozafilozoficzne, dotyczące ważnych spraw życia społecznego i publicznego.

Czasem się wypowiadam. Jak mnie szlag trafi [śmiech].

Ale nie tak wiele osób z kręgu nauki to robi. Co Panią do tego skłania? Bo nie musiałyby Pani...

*Może nie muszę. Ale nie mogę milczeć.*

Pani brała też udział w Towarzystwie Kursów Naukowych?

*Brałam, a potem przez cały okres „wojny jaruzelskiej” razem z Władysławem Goldfingerem-Kunickim i Witoldem Karczewskim prowadziliśmy Fundusz Stypendialny. Mieliśmy przez te lata około stu stypendystów. Byłam dość mocno zaangażowana w te wszystkie rzeczy, tym bardziej że ciągle jeździłam po pieniądze do Francji. Wtedy dostawałam już paszport. Kiedy mi go dali w '80 roku, potem już nie odebrali. Przez długie lata siedemdziesiąte mi go nie dawano.*

A kiedy była Pani pierwszy raz we Francji?

*W 1961 roku.*

I to był Pani pierwszy wyjazd na Zachód? Pojechała Pani do Paryża?

*Do Paryża. Właśnie wtedy zajmowałam się pozytywizmem. To było stypendium Polskiej Akademii Nauk. A potem drugi raz pojechałam na stypendium w 1966 roku.*

Jakie to było wrażenie, kiedy Pani przyjechała tam w '61 roku?

*Miałam poczucie, że nareszcie jestem w starej Warszawie. Że jestem u siebie, w normalnym mieście. Mieście mojej młodości. O wiele większym, o wiele bogatszym, ale tego rodzaju mieście. Dużo czasu spędzałam w Bibliotece Narodowej. Fotografia jej sali stoi tutaj za komputerem.*

Wróćmy do książki „Po wyzwoleniu...”. Pracowała Pani w łagrze w szpitalu, pomagała ludziom. Pisze Pani, że trzeba zachować ludzką godność w najtrudniejszych warunkach. Nie jesteśmy teraz poddawani takim presjom. Co trzeba w sobie

mieć, żeby przeżyć jedenaście lat w takim piekle i wyjść z wielką godnością, bez nienawiści. Jakim człowiekiem trzeba być?

*Nie wiem. To nie do mnie pytanie. Może trzeba mieć w sobie trochę ciekawości. Nie zamykać na wszystko oczu i uszu. Może trzeba starać się rozumieć.*

Jednocześnie opisuje Pani sceny, kiedy w obozie w strasznych warunkach wy, młodzi ludzie, śmialiście się, bawiliście.

*Tak, to była nasza reakcja na głupotę. Jak człowiek widzi tyle absurdu, to reakcją bywa śmiech. Francuskie wydanie tej książki nosi tytuł: „Une absurde cruauté” [Absurdalne okrucieństwo].*

Co Panią uformowało?

*Pochodzę z ziemiańskiej rodziny. Muszę powiedzieć z wielkim szacunkiem o mojej matce, która była przychylna ludziom. Rozumiejąca. Cieszyła się zawsze ogromną sympatią. No i wy magała od nas, dzieci. Mówiła: To jest szewc. Musisz mu pierwsza powiedzieć „dzień dobry”.*

Czy ma Pani poczucie, że Pani spełniła się jako uczona?

*Nie wiem. Mogłabym zrobić coś ciekawszego, gdyby nie to, że straciłam, zapomniałam i grekę, i łacinę. Ja nawet uczyłam łaciny w szkole podczas okupacji. Byłam dobrą łacinniczką. Jednocześnie uczyłam się greckiego. A przez jedenaście lat to wszystko zapomniałam. Wrócił mi język francuski, choć po francusku przez te lata nie mówiłam. Czyli te jedenaście lat to jednak jest wyrwa...*

Gdyby nie to, czym by się Pani zajmowała w filozofii?

*Na pewno częściej bym sięgała do starożytności. To nie ulega wątpliwości. Teraz nawet sięgam, z dystansem do samej siebie, takim, żeby żadnego znawcy filologa nie obrazić.*

Dlaczego akurat do starożytności?

*Dlatego, że cała mądrość europejska tam się zrodziła. Tam są nasze korzenie. Tam są źródła całego naszego myślenia. My nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak mocno zostaliśmy ukierunkowani od tamtych czasów.*

Jeszcze jedno pytanie. Pisze Pani w „Kwintecie metafizycznym” o miłości, o nienawiści, o sprawach bliskich młodym ludziom. Co by im Pani poradziła? Jak powinni kierować swoim życiem?

*Nie mogę dawać recept. Każdy musi sam iść.*

Rozmawiała Anna Zawadzka  
Opracowała Iwona Pijanowska  
Warszawa, 6 września 2008 r.

**Prof. Barbara Skarga**, filozof. Urodziła się w Warszawie w 1919 roku. Studiowała na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Jako członek AK została aresztowana przez NKWD we wrześniu 1944 roku i wywieziona do obozów w głąb Związku Radzieckiego. Do Polski wróciła w 1955 roku i rozpoczęła pracę w Polskiej Akademii Nauk. Od 1962 roku pracowała w Zakładzie Historii Filozofii Nowożytnej Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Autorka wielu książek, napisała m.in. „Narodziny pozytywizmu polskiego 1831-1864” (1964), „Kłopoty intelektu. Między Comte'em a Bergsonem” (1975), „Granice historyczności” (1989), „Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne” (1997), „Kwintet metafizyczny” (2005), „Człowiek to nie jest piękne zwierzę” (2007). W 2008 r. ukazało się wznowienie jej wspomnień „Po wyzwoleniu (1944-1956)” obejmujących lata pobytu w łagrach.

Jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Przez wiele lat była redaktorem naczelnym pisma „Etyka”. W 1995 roku otrzymała Order Orła Białego.